

Albert Herring, jedyny gej we wsi. "Poznań jest do wystawienia tej opery światnym miastem"

TEATR WIELKI W POZNANIU 23.06.2022, 20:00



Karolina Sofulak, reżyserka opery "Albert Herring" w Teatrze Wielkim (Fot. Edyta Dufaj)

Mike Urbaniak



TEATR WIELKI W POZNANIU

- W Poznaniu jest otwartość na Innego - kwitnie tu społeczność LGBT+, i jednocześnie obecna jest żywo mieszczańska moralność. A spotkanie Innego z mieszczańską moralnością to przecież gotowy przepis na komedię - mówi Karolina Sofulak, reżyserka spektaklu "Albert Herring".

Premiera 24 czerwca w Teatrze Wielkim w Poznaniu.

Mike Urbaniak: „Myślisz, że zostanę wywieziona z Poznania jak reymontowska Jagna? Że poznańska widownia mnie pogoni widłami?” – pytałaś w 2019 roku w naszej rozmowie przed premierą twojego „Fausta” w Teatrze Wielkim w Poznaniu.

Karolina Sofulak: I nie pogoniła. Może dlatego, że przedstawiona tam przeze mnie wizja się sprawdziła; że rzeczywistość dogoniła, a może nawet przegoniła sceniczne diagnozy. Mam wrażenie, że jesteśmy na granicy dużej zmiany, zmiany paradygmatu. Najpierw mieliśmy #metoo, a teraz mamy #mentoo, bo się okazało, że mężczyźni także mogą być ofiarami, bez względu na ich tożsamość płciową czy orientację seksualną.

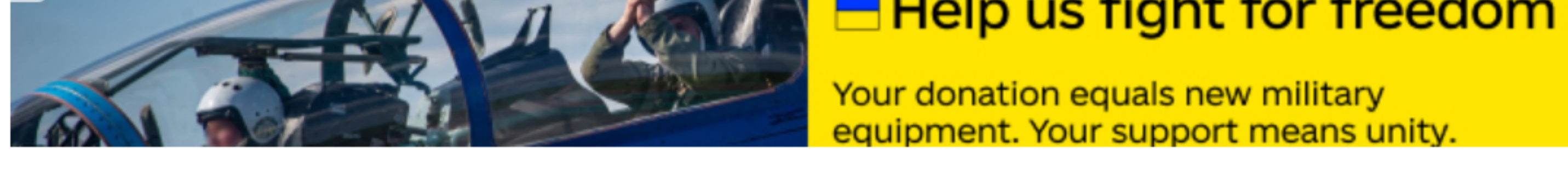
REKLAMA



Support our fight for freedom

Donate to the Ukrainian army. Help Ukraine to defend its people.

REKLAMA



Help us fight for freedom

Your donation equals new military equipment. Your support means unity.

To, czy Albert Herring – że przejdę do najnowszej premiery – jest homo- czy heteroseksualny, zależy tylko od tego, jak bardzo umiemy słuchać Benjamin Brittena, bo wszystko jest zakłętę w partyturze. Uwidła mnie jej dwuwarstwowość. Pierwsza warstwa, to angielska komedia manier, trochę jak „Bądźmy poważni na serio” Oscara Wilde’a, która czerpie też z tradycji musicalowej. Druga warstwa to, powiedziałabym, cała dusza Brittena, wszystko, co chciał nam opowiedzieć na temat swojego dorastania, swojego doświadczenia. Dość powszechnie uważa się, że to opera w dużej mierze autobiograficzna. Nawet jej akcja dzieje się w rodzinnych stronach kompozytora.

Po światowej prapremierze „Albert Herring” został przyjęty z rezerwą, a po czterdziestu latach okazało się nagle, że to genialne dzieło.

– Rzeczywiście, po prapremierze w Glyndebourne w 1947 roku, John Christie, założyciel tamtejszego festiwalu, mówił, że „to raczej nie dla nas”, bo chyba zupełnie nie rozumiał tej dwuwarstwowości, o której mówię. Poznano się na niej dopiero cztery dekady później, nazywając „Alberta Herringa” nie inaczej niż „najlepszą operą komediową wieku”.

Czy to ma znaczenie, że Benjamin Britten był gejem?

– To jest ciekawe pytanie, pomyślmy.

Pytam o to, bo zaciękały mi bardzo interpretacje niektórych kompozycji Karola Szymanowskiego w kontekście jego homoseksualności, jakich dokonuje w jego świetnej biografii pod tytułem „Uwodziciel” Danuta Gwizdalanka.

– U Szymanowskiego, Czajkowskiego czy Brittena można to gdzieś wysłyszeć, ale trzeba wziąć pod uwagę coś więcej niż samą ich homoseksualność. Ważny jest szeroki kontekst powstawania dzieła. Nie tylko to, kim kompozytor był, ale też w jakich okolicznościach komponował, czy z kim był.

Britten był przez większość swego życia w związku z Peterem Pearsem, dla którego przecież w pewnym sensie pisał.

– Pisał, co ważne, w czasach, w których relacje seksualne między osobami tej samej płci były w Wielkiej Brytanii penalizowane i było to, pamiętajmy, bardzo realne zagrożenie, także zakodowane w jego partyturze. Brittenowi i Pearsovi udało się jakimś cudem uniknąć losu Alana Turinga.

Ich rówieśnika, wybitnego kryptologa, którego za homoseksualność skazano po wojnie na terapię hormonalną, co w konsekwencji doprowadziło do deformacji jego ciała i samobójstwa.

REKLAMA

– Do domu Brittena i Pearsa także przychodziła policja. Sprawdzano, jaki jest charakter ich relacji. Na szczęście nic nie odkryto.

„Albert Herring” jest operą pisaną w jeszcze jednym ważnym kontekście – niemal zaraz po wojnie, a musimy pamiętać, że Britten był zdeklarowanym pacyfistą. Na czas wojny wyjechał do Stanów, podobnie zresztą jak inni wybitni twórcy i jednocześnie geje – W. H. Auden czy Christopher Isherwood. To go, można powiedzieć, uratowało i jednocześnie bardzo zmieniło. Podobnie jak powojenna wizyta w jednym z wyzwolonych niemieckich obozów koncentracyjnych, gdzie Britten grał koncert. Tam widział nie tylko wyzwolonych Żydów, ale też gejów, więźniów z różowym trójkątem. Na łożu śmierci Benjamin Britten miał powiedzieć bliskim, że wszystko, co skomponował po wojnie, było nią podszyte, dlatego w swoim operach apeluje niejako o empatię do drugiego człowieka. A operę, której Albert Herring jest tytułowym bohaterem, Britten zadeedykował E. M. Forsterowi.

Kolejnej ważnej postaci europejskiej literatury i gejowi.

– Którego powieść o homoseksualnej miłości pod tytułem „Maurycy” mogła być opublikowana grubo po jego śmierci. Wracając więc do twojego pytania o znaczenie tego, że Britten był gejem, można powiedzieć to samo, co Danuta Gwizdalanka o Szymanowskim. Trzeba się uważnie wsłuchać w muzyczne podpowiedzi i wczytać we wspomnianą już przeze mnie dwuznaczność, a tych jest w „Albercie Herringu” mnóstwo i są naprawdę rozkoszne. Co tu dużo gadać: „Albert Herring” to jest opera o „jedynym geju we wsi”.

Wystawiono ją w Polsce ostatnio chyba pół wieku temu. Dlaczego ją teraz wybrałaś?

– To jest wybór wypracowany wspólnie z dyrekcją poznańskiego Teatru Wielkiego, która ceni sobie bardzo odwagę repertuarową i nie lubi się zamykać w XIX wieku, w którym z kolei lubi siedzieć polski świat operowy, jakby już naprawdę nie istniało nic poza „Carmen”. W „Albercie Herringu” spodobało mi się to, że mamy męskiego bohatera, który jest jednocześnie trochę heroiną – jest Izoldą, do której przychodzi Tristan albo odwrotnie, Tristanem, do którego przychodzi Izolda i podaje magiczny napój będący lemoniadą z rumem. Tylko tyle trzeba, by chłopak zaczął sobie zadawać pytania na temat wszystkiego, co przeżywa w środku.

REKLAMA



Help us fight for freedom

Your donation equals new military equipment. Your support means unity.

Zdecydowałam się na „Alberta Herringa” również dlatego, że Britten to po prostu klasyka, którą należy znać. Dlatego, że to jest naprawdę zabawna opera komiczna. Dlatego, że Britten, zupełnie jak Gombrowicz, umie pokazywać Innego w społeczeństwie oraz uwikłanie niewinnego w korupcyjne mechanizmy tegoż społeczeństwa. „Albert Herring” to w końcu hymn do miłości, do wolności, do wszystkich kolorów tęczy, choć jak się ktoś mocno uprze, może go czytać jako heteroseksualne love story, ale naprawdę nie warto się upierać. Warto otworzyć głowę i uważnie posłuchać.

Mnie, przyznając, rozbawiło to, że robisz „Alberta Herringa” akurat w Poznaniu.

– Poznań jest rzeczywiście do wystawienia tej opery światnym miastem – być może na najlepszym w Polsce, bo jest w nim i otwartość na Innego – kwitnie tu społeczność LGBT+, i jednocześnie obecna jest żywo mieszczańska moralność. A spotkanie Innego z mieszczańską moralnością to przecież gotowy przepis na komedię, która nie służy tylko pustemu śmiechowi, ale mówi nam przy okazji, że świat się nie skończy, jeśli pozwolimy ludziom żyć po swojemu. Britten sam doświadczył takiego życia tylko częściowo, bo żył z Pearsem, jednak nigdy nie zrobił publicznego coming outu.

Swoisty coming out robi za to Albert Herring.

– Na Alberta palcem wskazuje społeczeństwo, próbując z niego zrobić maskotkę wykorzystywaną do propagandy. Myślą, że jest potulny i nieszkodliwy, że będą go co roku wybierać na „Lokalną dziewicę”.

Tymczasem maskotka okazała się nie być taka potulna.

– „Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie zlamala” – mówimy często, ale nie znamy zamyśle krzywizny, a brzmi ona: „Ale gdyby nie skakała, toby smutne życie miała”. Albert jest na to znakomitym przykładem.

Jak skompletowałaś obsadę?

– Udało nam się wspólnie z dyrekcją zbudować ekipę dysponującą dużym doświadczeniem w tego rodzaju muzyce. Jest kilka postaci znanych z krakowskiej Opery Rary, co pozwala jednocześnie budować kolejne mosty między Rarą a Teatrem Wielkim w Poznaniu, które uważam za instytucje myślące do przodu i widzące operę jako miejsce służące nie tylko rozrywce. W końcu nie bez powodu Rosjanie zakazywali kiedyś wystawiania naszego „Strasznego dworu”, a podczas „Risorgimento” krzyzczano: „Viva Verdi!”. Opera jest polityczna od zawsze.

Nawet ta komiczna, bo pozwala powiedzieć o ważnych sprawach bez walenia publiki po głowach, co ta często zdaje się to doceniać.

– Mozart to wiedział, Szekspir to wiedział, Verdi to wiedział od Szekspira. Już w antyku wiedziano o tym, że komedia pozwala nawet na więcej niż tragedia. Śmiech i powaga, jasność podszyta mrokiem – to wszystko jest u Brittena.

REKLAMA